

Przeczytaj na: **www.gs.uni.opole.pl**

→ W tym tygodniu ulice Opola zmieniają się nie do poznania, a to za sprawą V edycji ULICY KULTURY. W ramach której w dniach 11-13 kwietnia artyści z całego kraju raczyć będą mieszkańców Opola wieloma ciekawymi rozrywkami. Przeczytaj więcej w tekście Jogody Adamowicz.

→ W dniach 19 – 21 kwietnia na Placu Wolności odbędzie się cykl pokazów filmowych i muzycznych. Program pokazów stanowi nawiązanie do 50 edycji Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki. Przeczytaj więcej w tekście Kamili Widery.

→ 12 kwietnia od godziny 16.00 do 19.00 Stowarzyszenie OPAK oraz Miejska Biblioteka Publiczna w Opolu zapraszają na Literacki Fashion Day. Dowiedz się więcej na naszej stronie internetowej.

GAZETA STUDENCKA



 www.facebook.com/GazetaStudenckaUO

Studencka 25(30) kwiecień 2013
Dwutygodnik studencki

Hip hop to muzyka, która bije w moim sercu

W dniu 21.03 br. w Studenckim Centrum Kultury w ramach Studia Dźwięku odbył się koncert: „Studenci dla Studentów”, którego celem była zbiórka pieniędzy na operację i rehabilitację dla Judyty Staniczek, jednej ze studentek opolskiego Uniwersytetu.

ESTERA JANICKA

Dzięki tej organizacji, na scenie zagostili utalentowani studenci naszej uczelni, m.in. byli to: Weronika Sahar Litwin wykonująca taniec brzucha, Basia Marek z zespołem OVERTONEZ, kabelet ŻUBR którego duet stanowi Łukasz Sowada i Przemysław Pławiak oraz Z.B.U.K.U. z jego słynnym utworem „Witam Cię w Polsce”. Na scenie również wystąpili debiutanci: Nikodem Jacuk w duecie z Katarzyną Jarzynowską, Iwona Kubarska z Adrianem Lipowskim, Alicja Konarska oraz Ewa Mirkowska.

Gazeta Studencka postanowiła porozmawiać z Michałem Buczkiem, który zdradził skąd czerpie inspirację do tworzenia tekstów oraz jaką nazwę będzie nosiła jego pierwsza płyta.



Michał Buczek (Z.B.U.K.U.) jest 21 letnim mieszkańcem Prudnika obecnie studiującym Dziennikarstwo i komunikację społeczną na Uniwersytecie Opolskim
Fot. Ania Gregorczyk

Jak zaczęła się Twoja przygoda z hip-hopem?

Standardowo, kolega w podstawówce, zaraził mnie tą muzyką. Nowiny- Magika, do dzisiaj wywołują u mnie ciarki na plecach. Już gdzieś mówiłem, że to miłość od pierwszego „usłyszenia”. Natomiast pierwsze nagrania, to czasy gimnazjum, mikrofon dynamiczny, grupa zajawkowiczów i pierwsze rymy. Jest co wspominać.

Jesteś autorem własnych tekstów, skąd czerpiesz inspirację?

Moją inspiracją jest przede wszystkim życie moje i moich bliskich, po prostu to wszystko co mnie otacza. Rzeczywistość ubieram w słowa, słowa ubieram w rymy i tak powstaje mój Rap.

DOKOŃCZENIE NA STR.3

STUDENCI JEDNE STUDIA, A TRZY DYPLOMY

Co to jest EURO MASTER? Jak zdobyć trzy dyplomy jednocześnie i czy to w ogóle jest możliwe? – o nowym programie opowie Kinga Ignacy

STR.3

MODA DAJ SIĘ ZAUWAŻYĆ



STR.5

HISTORIA ZAPOMNIANE SERCE LEGOINÓW POLSKICH

O zapomnianym i skazanym na zniszczenie zabytku, sercu Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego - Willi Wanda w Piotrkowie Trybunalskim opowiada Bartosz Janczak

STR.7

RECENZJE BĄDŹ SOBĄ, MIMO WSZYSTKO



STR.10

PSYCHOLOGIA ISTNIENIE TO NIE WSZYSTKO

„Trzeba żyć, a nie tylko istnieć”. Pytanie „jak żyć” ludzkość zadaje sobie już od początku istnienia. Czy na życie jest jakaś idealna recepta? Na to pytanie odpowie Marta Jaworska

STR.6

SPORT TRZY SZYBKIE PYTANIA DO MONIKI JAKSY



STR.12

Czego Jaś się nie nauczył ...

Parę dni temu na łamach Gazety Wyborczej ukazała się wiadomość o powstaniu nowego portalu „edukacyjnego”. Będzie można znaleźć na nim gotowe odpowiedzi na wszystkie zadania domowe, poczynając już od szkoły podstawowej, ze wszystkich obowiązujących podręczników. Podobno ma on ułatwić naukę? Ale czy pomysłodawcy zdają sobie sprawę jaką krzywdę wyrządzają dzieciom, zwalniając ich od samodzielnego myślenia?

Nieoficjalnie mówi się, że pomysłodawcą portalu jest założyciel kwejka, popularnej strony pełnej „śmiesznych” obrazków. „Jest sobie firma, która zatrudnia bardzo dużą grupę nauczycieli i wydaje na to dużo pieniędzy, żeby oni rozwiązywali wszystkie zadania z każdego podręcznika w Polsce. Stworzyliśmy bazę danych, w której krok po kroku jest opisane rozwiązanie każdego zadania. To ogromny projekt.” – mówił Dymitr Głuszczenko, twórca kwejka. Obsługa nowego portalu ma być banalnie prosta. Wystarczy, że dziecko po zalogowaniu się wybierze klasę, do której uczęszcza, przedmiot, z którego ma zadanie, nazwę podręcznika, a następnie numer ćwiczenia. W ten sposób

otrzyma rozwiązane, krok po kroku, zadanie domowe. Prosto, szybko, wygodnie. Dzięki temu dziecko zamiast tracić czas na rozwiązywanie nudnych zajęć będzie mogło spędzić czas np. na gry komputerowe. Jednak nie ma nic za darmo. Aby móc korzystać ze ściągawek uczeń, a właściwie rodzic, musi zapłacić 2 zł za tydzień (kwartał internetowych „korepetycji” to wydatek 19, 90 zł). Akcja promująca przewiduje także gratisy, dla osób, które polecą portal danej liczbie użytkowników.

Po tej wiadomości połała się fala protestów przeciw powstaniu portalu. Przeciwnicy twierdzą, że nauczy on jedynie pójścia na skróty i uwolni dziecko od wysiłku. Ale z drugiej strony, czy wspomniany portal będzie gorszy od prze-

pisywania zadań domowych w przerwie między lekcjami? Albo od kupowanych nagminnie (także przez rodziców!) bryków, ściąg i innych opracowań i streszczeń zwalniających dziecko z czytania lektur?

W mentalności Polaków zakorzenione jest już kombinowanie, „co zrobić, żeby się nie narobić”. Ściąganie na kartkówkach i sprawdzianach to norma. Nikt nie traktuje tego jak oszustwa. Co więcej, młodzież jest dumna ze ściągania! Po co ślęczyć całą noc nad książką, skoro wystarczy wypracować dobrą metodę ściągania. Programy nauczania są przeładowane, na lekcjach biegnie się z materiałem, nie dając uczniom czasu na przyswojenie wiedzy, ciągle, nie zawsze, trafne eksperymenty

oświatowe (w 2015 roku zlikwidowana zostanie prezentacja maturalna z języka polskiego). A czy ktoś zastanowił się, co zrobić, żeby zacząć, już w najmłodszych głód wiedzy? Poślanie 6 latka do szkoły niczego nie załatwi, jeśli szkoła nadal nie będzie zapewniać gruntownej wiedzy!

Prof. Bogusław Śliwerski, profesor zwyczajny Akademii Pedagogiki Specjalnej im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie, stwierdza na swoim blogu, że „u nas, niestety, nauczanie wygląda tak: „Jaś idzie do pierwszej klasy podstawówki i cofa się w rozwoju: nawet jeśli w przedszkolu czytał, to w szkole każą mu sylabizować. Nauczyciel, zamiast z nim rozmawiać, tresuje w wypełnianiu kart zadań. A jeśli Jaś będzie miał własne

poglądy, zostanie skarcony.” Z tego wynika, że winni w tym wypadku nie są nauczyciele czy rodzice, ale system edukacji, a dokładniej obowiązujące podręczniki, które bardzo często zawierają błędy. „Analizując polskie podręczniki pod kątem metod czytania i pisania, dr Anna Jurek zauważyła, że np. podręcznik „Razem w szkole” (WSiP) proponuje w I kl. przez 8 miesięcy liczenie do 10 na konkretach. REWELACJA! Nie dziwny się, że tak fatalny jest stan wiedzy matematycznej naszych dzieci. Szkoła zatrzymuje je w rozwoju, a społeczeństwo za to płaci.” – możemy przeczytać na blogu prof. Śliwerskiego. Problem ten dotyczy również nauki czytania, gdzie uczy się dzieci sylabizować, zapominając, że język polski

jest przecież językiem FONYTYCZNYM. Stąd biorą się również wszystkie problemy z ortografią.

Nikt nie ma wątpliwości, że z punktu widzenia nauczania powstanie wspomnianego portalu jest złe, tak samo jak złe jest przepisywanie zadań czy ściąganie. Ale największą krzywdę wyrządzają dzieciom nieprawidłowo skonstruowane podręczniki i eksperymenty oświatowe (co roku inny program!), często przeprowadzane przez osoby niekompetentne. Nie ułatwiamy dzieciom zdobywania nauki, nie uwalniamy ich od myślenia! Wręcz przeciwnie, już od najmłodszych lat należy wykorzystywać potencjał mózgu. Per aspera ad astra!

BEATA MARCINOWSKA

LIST

REDAKCJO GAZETY STUDENCKIEJ!

Ostatnio miałem okazję być w rektoracie UO. Bardzo zawiodło niektórych pracowników w stosunku do mojej osoby. Wyniosłość tych osób, wynikająca z zajmowanego stanowiska zawodowego, zniechęca do jakiegokolwiek aktywności studenckiej. Moim zdaniem, do osób wykazujących jakąś inicjatywę i chęć działania powinno podchodzić się z grzecznością. Naprawdę osoby obejmujące wyższe stanowiska darzą nas szacunkiem, na jaki zasługujemy. To jeszcze bardziej mobilizuje, ale niestety najpierw trzeba przejść przez sekretariat.

Janek

REKRUTACJA

17 kwietnia

godz. 17:30

Collegium Civitas (sala 329)

Poszukujemy:
grafików, rysowników, informatyków,
reporterów, fotoreporterów, marketingowców.

GAZETA STUDENCKA



GAZETA STUDENCKA

Redaktor naczelny: Patrycja Migoń
Zastępca red. naczelnego: Anita Pilżys
Dział marketingu: Damian Sklorz
Korekta: Beata Marcinowska, Dominika Kałuzińska
 Kamila Byrtek, Małgorzata Szafran
Redaktor wydania: Anita Pilżys
Skład DTP i grafika: Patrycja Migoń, Paulina Ziętałak
Redakcja: Wiktor Gumiński, Bartosz Janczak, Magdalena Szewczyk, Agnieszka Rybałtowska, Marta Zając, Joanna Jakóbowska, Kamila Widera, Paulina Ziętałak, Marek Piszczalka, Natalia Pojasek, Monika Lorek, Nikodem T. Jacuk, Judyta Staniczek, Kamila Lupa, Damian Sklorz, Justyna Krzyżanowska, Kinga Ignacy, Artur Sygut, Barbara Marek, Anna Rak, Sabina Baraniewicz, Marek Machynia, Tomasz Benedyczuk, Ewa Soluch, Marta Jaworska, Andrea Tuchocka, Aleksandra Markiwa, Monika Ferenc, Estera Janicka

facebook

Gazeta Studencka

619 osób lubi to · 66 osób o tym mówi

Magazyn GS porusza tematy bliskie studentom, prezentuje różne poglądy oraz dostarcza ważnych informacji z życia UO i Opola. KONTAKT: studencka@wp.pl

Gazeta Studencka
18 godz. temu

Uwaga!

Przypominamy o trwającym konkursie, w którym możecie wygrać dwa podwójne zaproszenia do opolskiego teatru! Szczegóły znajdziecie na naszym facebookowym profilu.

Pozdrawiamy,
Redakcja Gazety Studenckiej

ABRYKA

INGOIRACJI

100

Radio Sygnały

emiter
www.radio-emiter.pl

Teatr im. Jana Kochanowskiego w Opolu

HARISSA PIZZA KEBAB

Partnerzy i sponsorzy:

Rzeczywistość ubieram w słowa, słowa ubieram w rymy i tak powstaje mój Rap

DOKOŃCZENIE STR.1

Jak rozpoczęła się Twoja kariera z Chadą? Z Hadesem tworzycie niesamowite trio w kawałku: „Tego nie da się naprawić”

Tomek Chada to człowiek, bez którego by mnie tu pewnie dzisiaj nie było. Otworzył mi wiele drzwi i pozwolił się rozwinąć. Rok koncertowania z Nim, dał mi więcej niż 3 lata grania supportów. Przeniosłem swoją muzykę i skilsy na inny level. Mam do niego wielki szacunek, a po jego wyjściu na wolność, mamy zamiar ruszyć razem w trasę. Kawałek „Tego nie da się naprawić” ma specyficzny klimat, szczególnie dlatego iż zwrotka Tomka jest bardzo osobista. To wszystko dzieje się na co dzień wokół nas, to chyba, dlatego rap ma taką moc i przekaz.



Hip Hop to Moje życie i radzę Ci się z tym liczyć! - mówi Z.B.U.K.U.

Jakie to uczucie, gdy Twój

klip „Witam Cię w Polsce” ma ponad 3mln odsłon na YT?

To bardzo miłe uczucie, polecam je każdemu. Cieszę się, że ludzie w jakiś sposób doceniają, to co robię. Każdy człowiek tego pragnie i potrzebuje, a już szczególnie artysta. Na szczęście, mam wokół siebie samych dobrych ludzi, którzy nie pozwalają mi spocząć na laurach, więc tak naprawdę, to dopiero początek.

Podczas koncertu „Studentci dla Studentów”, gdzie byłeś gwiazdą wieczoru emanowały od Ciebie niezliczone pokłady energii. Zawsze starasz dać z siebie 100% niezależnie od tego dla jak dużej widowni występujesz?

Hip hop to muzyka, która bije w moim sercu. Nie zależnie od tego czy gram dla pięciu czy dla

pięciuset osób, staram się dać z siebie wszystko. Chociażby po to, żeby te pięć osób, przyprowadziło na następny koncert kolejnych pięć. Kiedy nawijam, jestem w swoim świecie, więc to wszystko dzieje się jakby samoczynnie. Po prostu to kocham i nie wyobrażam sobie życia bez rapu. Dopóki będzie chociaż jedna osoba która będzie chciała przyjść i posłuchać mojej muzyki, dopóty będę to robił.

Czy uważasz, że dużo osiągnąłeś jak na swój młody wiek? Donatan na płycie Równonoc umieścił kawałek „Zew” z Twoim, BRO i SITKA udziałem.

Uważam, że mogę osiągnąć o wiele więcej. Czuje w sobie ten Zew i mam zamiar go dobrze spożytkować. Szykujcie się bo Zbuku dopiero się rozkręca.

Obecnie pracujesz nad swo-

ją pierwszą płytą w wytwórni Step Records, możesz zdradzić coś na jej temat?

Dokładnie, moja pierwsza płyta nosi tytuł „Że Życie Ma Sens” i znajdzie się na niej kilku młodych raperów, którzy wg mnie są przyszłością tej muzyki w naszym kraju. W jednym z tracków napisałem: „Tyle jest mnie na płycie, że nazwałbym ją ZBUKU, uwierz mi na słowo- nie chcesz wejść do tych butów”. Będzie tam sporo osobistych numerów, ale nie zabraknie również typowo bengerowych kawałków. Materiał pojawi się w połowie tego roku, zapraszam do sprawdzenia.

Dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w życiu zawodowym jak i prywatnym. Dziękuję za wywiad i pozdrawiam wszystkich czytelników Gazety Studenckiej.

ESTERA JANICKA

Jedne studia, a trzy dyplomy

Od października tego roku rusza unikatowy program w zakresie studiów europejskich, chodzi o EUROPA MASTER. Program ma umożliwić uzyskanie dyplomów magisterskich trzech uczelni: Uniwersytetu Opolskiego, Uniwersytetu Johanna Gutenberg w Moguncji (Niemcy) i Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon (Francja).

Zajęcia dla międzynarodowej grupy studentów z Polski, Niemiec i Francji, będą prowadzone i administrowane wspólnie przez Instytut Politologii Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Johanna Gutenberga w Moguncji oraz Wydział Prawa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon. Projekt rusza wraz z początkiem nowego roku akademickiego. Dyrektor programu, dr Joanna Kulka z Instytutu Politologii tłumaczy - Europa Master rusza 1 października 2013, ale program orientacyjny dla studentów jest zaplanowany od 30 września. Nabór na studia rozpoczął się wiosną tego roku i potrwa do 15 maja.

Program studiów

Studenci, którzy zakwalifikują się do programu, dyplom trzech uczelni będą mogli otrzymać po czterech semestrach nauki. Pierwszy semestr obejmuje głównie zagadnienia z obszaru nauki o polityce, wymiaru społecznego i kulturowego integracji europejskiej oraz problematyki Europy Środkowej i Wschodniej. W tym semestrze językiem wykładowym będzie angielski. Drugi semestr odbywać

będzie się w Niemczech. Tutaj program skoncentrowany będzie w dalszym ciągu na zagadnieniach z obszaru polityki. Zajęcia odbywają się w języku niemieckim oraz w języku angielskim dla uczestników z niską znajomością języka niemieckiego. W trzecim semestrze uczestnicy programu przenoszą się do Francji. Podstawowym przedmiotem zajęć jest prawo europejskie. Wszystkie przedmioty wykładowe są wyłącznie po francusku. Czwarty semestr studiów jest przeznaczony na praktyki studenckie, przygotowanie pracy magisterskiej oraz egzaminu końcowe. - Studenci sami wybierają uczelnię, w której piszą pracę i przystępują do egzaminów. - informuje dyrektor programu.

Finansowanie projektu

Uczestnictwo w Europa Master zasadniczo finansowane jest ze środków programu Erasmus. Doktor Joanna Kulka wyjaśnia Gazecie Studenckiej dokładnie - Studenci polscy będą korzystać ze środków programu Erasmus podczas semestru w Moguncji (ci, którzy do tej pory z Erasmusu jeszcze nie wyjeżdżali). Ponadto Region Burgundii planuje przyznać każdemu studentowi stypendium



Uczestnictwo w Europa Master zasadniczo finansowane jest ze środków programu Erasmus

Fot. Nikodem T.Jacuk

na pierwszy rok w kwocie około 1000 Euro. Wreszcie w czasie semestru w Dijon studenci mają otrzymywać stypendium z Fundacji DFH około 200 Euro miesięcznie.

Kto może wziąć udział w programie?

Uczestnikami inicjatywy mogą być osoby posiadające dyplom ukończenia studiów pierwszego stopnia w zakresie nauk społecznych. Tutaj w szczególności: politologii, stosunków

międzynarodowych, ekonomii lub socjologii, a także prawa, historii, dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz kierunków studiów, na których kandydaci mogli zdobyć minimum 65 punktów ECTS z zakresu nauk społecznych. Studenci ostatniego semestru wyżej wymienionych kierunków studiów są zobowiązani do przedstawienia Transcript of Records (wykaz wszystkich najważniejszych zaliczeń uzyskanych na uczelni macierzystej) za cały

okres studiów wskazującego na uzyskanie, do momentu wstępnego aplikowania do programu, przynajmniej 135 ECTS. Od kandydatów wymagana jest umiejętności posługiwania się językiem angielskim na poziomie B2 i językiem francuskim na poziomie B1, co powinno być potwierdzone odpowiednimi dokumentami. Wszelkie potrzebne dokumenty zostały udostępnione na stronie internetowej Instytutu Politologii Uniwersytetu Opol-

skiego.

Zdaniem koordynatora programu oprócz nauki na trzech uczelniach w trzech krajach, ten projekt to również doskonała okazja, do lepszej integracji młodych. Wszystko ma wymiar edukacyjny, ale też kulturowy. - To gwarancja praktyki w ciekawych miejscach, poznanie „od kuchni” europeizacji i jej konsekwencji w różnych częściach Europy - zapewnia dr Kulka.

KINGA IGNACY

Spotted w Opolu

Ostatnio w Polsce rozgłos zyskała nowa akcja, rozgrywająca się głównie na facebooku. Powstaje coraz więcej nowych stron, które zachęcają do publikowania anonimowych wiadomości.

KAMILA BYRTEK

Sipotted pojawiło się w Polsce w połowie grudnia przez stronę Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego. Aktualnie, tę inicjatywę na facebooku lubi już prawie 15,5 tys. użytkowników.

- Jesteś teraz w BUW i nie możesz oderwać wzroku od osoby obok? Napisz o tym do nas, a my opublikujemy Twoją wiadomość anonimowo! – zachęcają twórcy.

Ideą Spotted jest pomoc w nawiązaniu kontaktu, a także zabawa. Na różnych stronach można już przeczytać informacje o tym, że powstały pary, które nawiązały znajomość poprzez takie wiadomości. Także w Opolu zaczęły powstawać tego typu strony. Jedną z nich jest Spotted:Opole:

- Do utworzenia strony zainspirował mnie artykuł, przeczytany na jednym z portali internetowych na temat najpopularniejszej tego typu strony na polskim fejsbuku "Spotted: BUW". Mimo że z Warszawy nie jestem, zabrałam, poczytałam i stwierdziłam, że to naprawdę fajna inicjatywa. Szansa dla ludzi nieśmiałych, a także zupełnie nowy sposób na poznanie innych ludzi, po prostu sposób komunikacji z tak szeroką liczbą rówieśników – podaje osoba odpowiedzialna za tę stronę.

- Nie chcę, żeby "Spotted: Opole" było uważane za stronę tylko o charakterze randkowym, chociaż oczywiście wiadomo, że jeżeli ludzie dzięki nam zaczną się spotykać, to super. Chodzi mi przede wszystkim o jakąś próbę nawiązania głębszego kontaktu między mieszkańcami regionu, bo przecież łączą nas wspólne cele, większa integracja, otwarcie na otaczających nas ludzi. I oczywiście wspólna zabawa. Mam nadzieję, że częstsze niż ironia będą tu przejawy sympatii – dodaje.

Podobnie było z Spotted: UO – Uniwersytet Opolski, autorzy strony również inspirowali się wcześniejszymi pomysłami.

- Strona powstała tak naprawdę z przypadku, ale też z ciekawości i po części z nudy. W ostatnim czasie często można było się spotkać z



Administratorzy Spotted.opole.pl. Stworzyli oni nie tylko fanpage na facebooku, ale także oddzielną stronę internetową. Źródło: facebook.pl

różnymi informacjami na temat Spotted, czy to w radiu, czy w Internecie. Okazało się, że faktycznie takich stron jest wiele, niektóre dopiero zaczynają, inne już prężnie działają. Jeśli chodzi o Opole, to na ten czas działały chyba tylko dwa profile: Kofeina 2.0 i Mzk Opole. Dużo tego nie było i stąd pomysł, że może warto spróbować z UO, bo jest luka, a jak wiadomo, w Opolu studentów jest wielu i to chyba przede wszystkim oni są najbardziej rozgarnięci w tego typu tematach. Więc jak się pomyślało, tak się zrobiło i strona powstała. Bardzo ciężko było to rozruszać, zwłaszcza nie mając żadnego doświadczenia w tego typu sprawach. Były obawy, że pomysł nie wypali, nic się nie działo, mało polubień, zero wiadomości, a jednak! Kilka profili polubiło, tu ktoś udostępnił (m.in. SETA, Gazeta Studencka i SCK – za co wielkie dzięki) i tak się zaczęło. Były wzloty i upadki: w jednym dniu 30 polubień, później dwa dni cisza i nagle znowu bum. Tu jakaś pierwsza nieśmiała wiadomość i w końcu coś się zaczyna dziać. Jak na niecały miesiąc istnienia, to można być chyba dobrej myśli, bo jest już nas ponad 230 i kilka wiadomości. Bo jednak to ludzie tworzą tę stronę i od wszystkich zainteresowanych zależy, co się tutaj dzieje – opowiada jedna z osób tworzących stronę.

Jako administratorzy również chcą pozostać anonimowi: - Pełna anonimowość

Żadnych konkretów na temat „Spotted UO”, bo jak wszyscy wiemy, wieści szybko się rozchodzą i gdyby było wiadomo, kto ją prowadzi, wtedy nie miałoby to kompletnie sensu. Dlatego nikt nie wie, czy siedzi nad tym jedna osoba, dwie czy 10. Czy związane z UO, czy nie itd., itp. Tajemnica jest pilnie strzeżona i nawet najbliżsi znajomi nie mają o tym pojęcia. Niech tak zostanie – podkreślają.

Na stronie można znaleźć różne wiadomości, zarówno „randkowe” w kierunku osoby, która się komuś spodobała, jak i po prostu sympatyczne, np. „Od Spotterki: Pozdrowienia dla właściciela/ właścicielki pieska posiadającego urocze dzwoneczki przybite do obroży, którego wyprowadzasz na kampusie UO”.

- Jak na razie publikujemy wszystkie wiadomości, które dostajemy. Gdyby były jakieś chamskie, obraźliwe i wulgarne wiadomości, które nie mają nic na celu, to oczywiście tego nie mamy zamiaru publikować, ale póki co nie ma takich sytuacji i nie ma żadnej cenzury w dotychczas udostępnionych wiadomościach.

Co myślą o tym nasi studenci?

- Spotted to nowy trend dla nieśmiałych i tzw. hejterów. Polubiłam jako pierwszy tego typu profil BUW-u (Biblioteki UW) ale z czasem przestałam śledzić to, z racji złośliwości,

poziomu ironii i sarkazmu, który płynie z komentarzy pod postami spotterów. Ludzie drwią z czyjeś sympatii i nieśmiałości w relacjach damsko-męskich, co dla mnie nie jest na miejscu. Czekam jak rozwinie się spotted UO, liczę na to, że komentujący będą dla siebie życzliwsi. A chciałabym tylko przypomnieć, że pierwsze spotted w Opolu to była audycja w RS – Masz Wiadomość, gdzie można przysyłać sobie pozdrowienia, wyznania, swoje opinie itp. – pisze Magda, koleżanka z Radia Sygnały.

- Załajkowałam z ciekawości i nudy. Na wielu fanpage'ach z cyklu spotted występują przejawy nienawiści, bezpodstawnej krytyki. Zamiast łączyć – dzieli. Spotkałam się z elementami krytyki i zawiści (bezpodstawnej) w kierunku zupełnie obcych studentów. Np. kwestia ubioru. Kogo to w ogóle obchodzi? Zakładanie strony z cyklu spotted jest całkowicie niepotrzebne i świadczy o coraz większej ułomności naszego społeczeństwa (ludzi młodych). Jest to ogromny przejaw tchórzostwa, świadczy o niezdolności w kwestii komunikacji interpersonalnej – krytykuje Szymon.

Innego zdania jest Patrycja: - Uważam, że to dobry pomysł z utworzeniem Spotted na UO. Ogólnie to fajna sprawa, ponieważ męska część „widowni” może tutaj delikatnie zaprosić dziewczynę, którą często widuje za po-

moć tego fan page'a. Druga sprawa, że gdy coś się zgubi to można tu wystawić ogłoszenie, co daje większą możliwość odnalezienia zguby. Sama nic tam nie piszę, ale obserwuję też Spotted mpk wrocław i na obu czytam te zabawne wpisy. Wielu ludzi ma czasem mega duży humor, jak i wyobraźnię – komentuje.

Na stronie wrocławskiego MPK można znaleźć teksty takie jak: „Pozdrawiam Stanisława i Joannę, których poznałyśmy wczoraj w nocnym (3:37 kierunek Leśnica). Stanisław nigdy nie zapomni Ci, że ustąpiłeś miejsca Ani! Są jeszcze prawdziwi mężczyźni (choćby pijani)!”. Można także odnaleźć udane próby nawiązania kontaktu: „Szukam chłopaka, który we wtorek, o godzinie około 19 jechał autobusem linii 931 w stronę Kiełczówka. Na początku siedział z kolegą, potem on wysiadł i zostałeś sam. Ja także byłam z koleżanką, która potem wysiadła. I zostaliśmy sami w autobusie, nie było nikogo. Cały czas się do mnie uśmiechałeś, ja także miałem czapkę i chyba czarną kurtkę. Jeśli to czytasz odezwij się, pozdrawiam Cię” – i odpowiedź: „Hej miałem czapkę i czarna kurtkę ale nie miałem biletu i myślałem że jesteś kanarem to ze strachu się nie odzywałem”.

- Myślę, że to ciekawy pomysł, coś w rodzaju internetowej tablicy ogłoszeń. Choć uważam, że na dzień dzisiejszy działa w stylu „biura ma-

trymonialnego” – uważa Emilia.

Na podobny pomysł, jak wymienione powyżej strony, wpadli administratorzy Spotted.opole.pl. Stworzyli oni nie tylko fanpage na facebooku, ale także oddzielną stronę internetową.

- Pomysł na stronę stąd, że ostatnio modny na facebooku spotting, wymaga wchodzenia na profile poszczególnych miejsc. Chcieliśmy zrobić stronę, która skupiałaby wszystkie te miejsca i użytkownicy mogliby zostawić swój anonimowy wpis w poszczególnych kategoriach bez odwiedzania różnych stron – wyjaśniają.

Można wybrać jedną z kilku kategorii: Autobus, Pociąg, Impreza, Miasto, Uczelnia, Szkoła, Kino, Sklep, Inne, Wszystkie. Administratorzy czuwają nad poprawnością wpisów: - Wpisy dodaje się samemu. Trafiają one do naszej spottingowej bazy oczekujących wpisów, gdzie sprawdzamy czy nie naruszają granic przyzwoitości i dobrego smaku. Z wpisu administrator usuwa również ewentualne nazwisko i numer telefonu, aby zachować jak największą anonimowość.

- Co do zainteresowania, to nie jest ono jak na razie zbyt duże. Fanklub na fb, jak widać, prawie nie istnieje. Odwiedziny strony zwiększają się jedynocynowo. Musimy ruszyć z choćby reklamą pocztą pantoflową – dodają.

Spotted w Opolu pojawił się stosunkowo niedawno i powoli się rozwija. Dla jednych to szansa na nawiązanie kontaktu, dla innych dość przydatny pomysł. Są też tacy, którzy uważają, że cała akcja nie ma sensu i jest tylko oznaką coraz większych problemów z interakcją „face to face”. Z pewnością jest to jeden ze skutków postępującej informatyzacji życia, mieszania się płaszczyzny Internetu z rzeczywistością namacalnie doświadczalną. Czy Spotted będzie się dalej rozwijać? Patrząc na inne tego typu strony, można założyć, że tak. Jednak niezależnie od popularności i radości z tego typu rozrywki, w końcu będzie trzeba spotkać się twarzą w twarz. Bo nawet jeśli cieszą nas anonimowe wiadomości, a nawet całe rozmowy (tak jak niegdyś na czatach), to prawdziwie przytulać czy całować raczej nie potrafimy przez Internet.

Daj się zauważyć

Na ubraniach dominuje czerń i biel, paski lub monochromatyczne barwy. Na sklepowych wieszakach czekają jeansowe koszule i skórzane kurtki. Witryny eksponują czółenka i balerinki. Wiosna nie musi być jednak ugrzeczniejsza. Poniżej pokazujemy trzy trendy, które sprawią, że ludzie nie miną Cię obojętnie.

Joanna Jakóbowska

Paisley

Nazwa tego wzoru pochodzi od antycznego szkockiego miasta Paisley, gdzie produkowano tkaniny oparte na oryginalnych motywach indyjskich. Orientalny desień stanowią małe motywy kwiatowe grupowane w kształt indyjskiej sosny (to ta charakterystyczna łezka), które umieszczane są w różnych miejscach powierzchni tkaniny. Oryginalnie czerwony i czarny, Paisley był stosowany w Indiach w na-



Bershka 189

drukach szaki kaszmirowych. Obecnie migrował na sukienki, marynarki, spodnie, koszule, tuniki, a nawet legginsy.



Pull&Bear 139,90

Paisley kojarzy się ze stylem boho oraz hippie i estetyką lat 70-tych, co nie przeszkodziło mu wedrzeć się na wybiegi i



Bershka 189

sklepowe wieszaki.

Kurtka typu bomber jacket
Została stworzona jako okry-

cie wierzchnie dla amerykańskich pilotów biorących udział w I wojnie światowej. W latach 80-tych XX w. zaskarbiła sobie miłość skinheadów, a dwie dekady później weszła w kręgi hip-hopowców. A to wszystko przez jej uniwersalność. Męski, klasyczny krój i zamek błyskawiczny gwarantują komfort noszenia kurtki, a jej prostota pozwala na nieskończoną liczbę kombinacji. Nie bez powodu bomber jacket należy do najbardziej kultowych okryć wierzchnich. Pasuje każdemu.

Plecak

Już dawno przestał być atrybutem turystów. Zwolennicy wygody i równo obciążonych pleców przemycili go do miejskiej dżungli. Oprócz portfela, kluczy i innych drobiazgów pomieści laptopa i drugie śniadanie. Najpopularniejsze sieciówki pokazują, że wygodny plecak nie musi być nudny. Paski, kropki czy kolorowe łąty? Jeans, materiał, a może model wykonany ze skóry? Sklepowy asortyment jest tak szeroki, że z pewnością znajdziesz coś dla siebie.



Mango 99



Cubus 69,99



Promod ok. 90

Chodakowska – trenerka wszystkich Polaków!

Trenowała kobiety z całego świata, teraz czas na Polki! Motywuje, wspiera, pomaga nie tylko pozbyć się zniechęconych kilogramów, ale także uwierzyć w siebie. Ewa Chodakowska! Okrzyknięta „trenerką wszystkich Polaków”. Na czym polega jej fenomen?

Nie ma chyba kobiety, która nie znałaby Ewy Chodakowskiej. Co więcej, jak się okazuje, coraz więcej osób ćwiczy z nią regularnie. Co sprawia, że jej ćwiczenia są skuteczniejsze od innych? Dlaczego siłownia, dieta, środki odchudzające poszły na bok na rzecz skalpela czy szok treningu?

„O Chodakowskiej dowiedziałam się od koleżanek z roku, w dodatku całkiem przez przypadek, po prostu byłam świadkiem odpowiedniej rozmowy w odpowiednim miejscu. Próbowałam ćwiczyć w grudniu, ale zdenerwowałam się, bo nie potrafiłam się skoordynować. W połowie stycznia powiedziałam sobie KONIEC z użalaniem się i zaczęłam na dobre. Jestem bardzo uparta, więc robiłam wszystko, nawet jeśli nie wychodziło mi to za bardzo. Uważam, że te ćwiczenia są bardzo dobre, nie tylko ze względu na angażowanie różnych partii mię-

śniowych, ale także na sposób ich prowadzenia. Inne mnie tak nie pociągały. Po miesiącu z hakiem zauważam dużą różnicę w sprawności - łatwiej mi ćwiczyć, daję sobie większy wycisk i wiem w końcu jak mocno napiąć mięśnie brzucha. Jestem na etapie skalpela, próbowałam robić killera, ale ćwiczyć w nocy i sąsiedzi chyba nie byli zadowoleni... Jak mówiła Chodakowska, ważyć się nie ma sensu, więc się mierzę. Ostatnio bardzo się zdziwiłam, bo okazało się, że zeszło mi 4 cm w pasie, a ćwiczę około 3 razy w tygodniu (byle nie mniej). Na wypróbowanie nowej płyty jeszcze czekam” – opowiada Kamila, studentka V roku Politologii. Okazuje się, że w swojej opinii nie jest odosobniona. „Chodakowską poznałam dzięki koleżance, która postanowiła wziąć się za siebie i rzucić kilka kilogramów. Opowiedziała mi o treningu. I tak zaczęła się ta przygoda. Chodakowska wydała kilka

plyt z treningami, więc każdy może dopasować do siebie odpowiedni program, w zależności od sprawności fizycznej. I tak zaczęłam od tego najłatwiejszego. Ciało powoli się zmienia, nabiera zdrowych, seksownych kształtów” chwali się studentka IV roku Filologii Polskiej, Karolina.

Ewa Chodakowska ma jedną zasadę: pozbycie się wagi, na rzecz centymetra. „Przestań się ważyć, zacznij się mierzyć!”. Na swoim fanpage ciągle powtarza, że tłuszcz może ważyć tyle samo co dobrze wyrzeźbione mięśnie. Dlatego waga jest złudna. Dodatkowo jest zagorzałą przeciwniczką różnego rodzaju diet, a głodówki ostro potępia. „Aby chudnąć trzeba jeść”. Osoba ćwicząca powinna zjadać dziennie 2 000 kcal tylko wtedy osiągnie zamierzone efekty. „Ćwiczyłam z Ewą przez kilka tygodni, jednak mimo intensywności ćwiczeń (ćwiczyłam codziennie, gdzie minimum wynosi 3

razy w tygodniu) nie widziałam efektów. Okazało się, że za mało jem. Ćwiczenia dają rewelacyjne rezultaty pod warunkiem, że prawidłowo się odżywasz.” – przyznaje rację Anna z III roku Anglistyki. Według Ewy Chodakowskiej prawidłowe żywienie to przede wszystkim racjonalność. Należy jeść 4-5 posiłków dziennie. Przed spaniem nie wolno się głodzić, gdyż organizm w obawie przed głodówką odkłada zapasy tłuszczu. Metabolizm musi pracować cały czas. Ważne jest, aby po prostu odżywiać się zdrowo. A co jeść? Na fanpage Chodakowskiej jest mnóstwo przepisów na poszczególne posiłki, ułożonych przez jej dietetyczkę. Nie ograniczają się jedynie do warzyw i wody. Znajdziemy wśród nich przepis na polędwicę w kalafiorze, orientalny filet z łososia czy orzechowego kurczaka z burakami i cytryną. A co na śniadanie? Naleśniki, owsianka, sałatka, jogurt. Z bogatego

i przede wszystkim zdrowego jadłospisu każdy wybierze coś dla siebie.

Prawdziwym złotym środkiem w walce z nadwagą, ale także w biegu o lepsze samopoczucie i atrakcyjny wygląd są ćwiczenia autorskie Ewy Chodakowskiej. Podzielone są według stopnia zaangażowania. Na początek warto zacząć od „najlżejszych”, rozciągających, aby przygotować ciało do intensywnego wysiłku. Ćwiczenia te, nie tylko spalają tłuszcz, poprawiają metabolizm, ale przede wszystkim wyszczuplają i modelują ciało. A efekty widać już po miesiącu ćwiczeń! Warunek? Ćwicz przynajmniej 3 razy w tygodniu. A ćwiczenia z Chodakowską to prawdziwa przyjemność. Przez cały cykl niezwykle skutecznie motywuje hasłami: „Jestem z Ciebie dumna”, „Twoje ciało może więcej niż podpowiada Ci Twój umysł”, „Nie zostawiaj mnie samej”, „To jest ten dzień, kiedy wszystko możesz zmie-

nić”, a niezwykle rozpoznawalne zakończenie to „Już po krzyku”. Dodatkowo co jakiś czas, wrzuca zdjęcia osób, którym się udało. Widząc efekty u innych łatwiej samemu jest się zmotywować. A gdy dopada Cię zwątpienie zawsze możesz do niej napisać! Gwarantuje, że odpisuje na wszystkie wiadomości. Podpowiada, radzi, podtrzymuje na duchu i tłumaczy, dlaczego coś idzie nie tak: może za mało jesz, może organizm zatrzymuje za dużo wody, a może po prostu źle spinasz mięśnie. Mnóstwo motywacji znajdziesz również na jej fanpage, gdzie miliony kobiet wymieniają się doświadczeniami i wspierają podczas ciężkich, ale skutecznych ćwiczeń. Jak powtarza Chodakowska „To jest ten dzień, kiedy wszystko możesz zmienić”. Może pogoda nie jest idealna, a Ty możesz być. Musisz tylko chcieć!

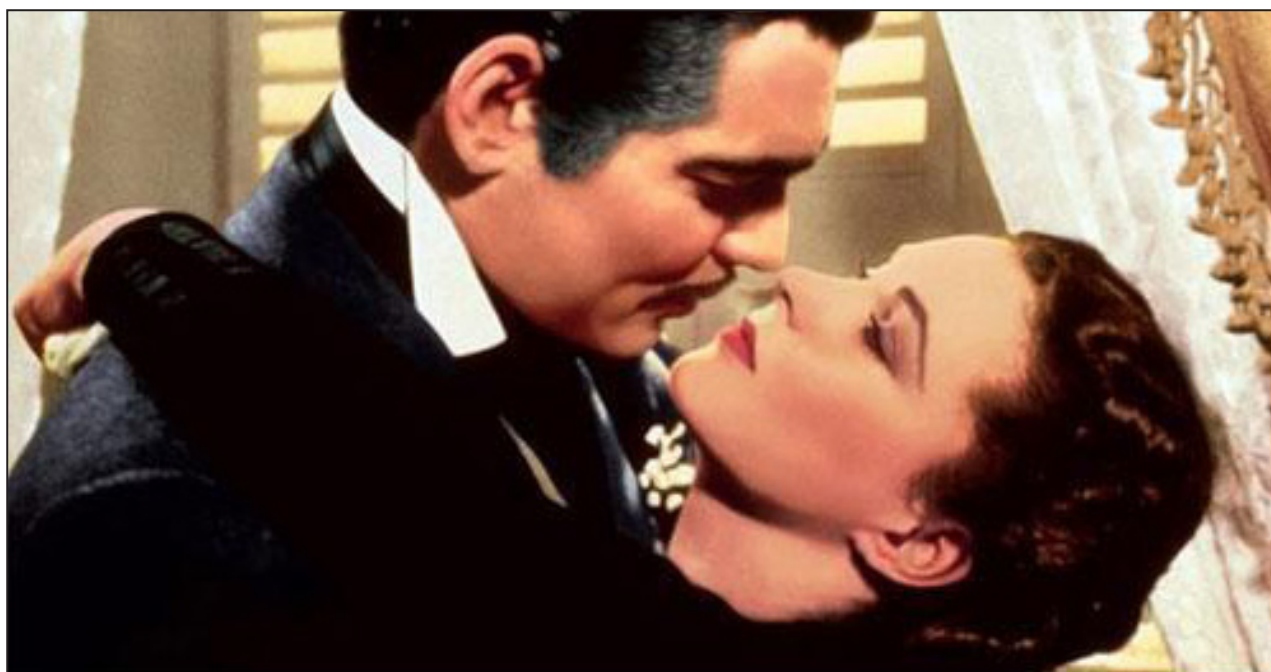
BEATA MARCINOWSKA

Daj mi znak

Z nadejściem wiosny Amor wraca do pracy i działa tak intensywnie, jakby chciał zrekompensować swoje jesienno-zimowe lenistwo. Czasem trafia strzałą nie w tę osobę, którą powinien, ale trzeba mu wybaczyć, bo każdy ma prawo do roztargnienia. Wraz z pierwszymi promieniami słońca zaczynamy otwierać się na drugiego człowieka, na miłość. Przyciągamy i jesteśmy przyciągani. Często nie rozumiemy, dlaczego on, dlaczego ona i właściwie czemu nie mamy ochoty protestować.

EWA SOLUCH

Jak kogoś poderwać? Najłatwiej byłoby odpowiedzieć, że wprost, bez żadnych niedomówień, sztucznych gier, niepewności. Bez tego jednak unoszący się zewsząd zapach flirtu nie pachniałby tak, jak najbardziej pożądane perfumy. Uwodzenie to gra, którą stosujemy bardziej świadomie lub nie, ale stosujemy. Smutna wiadomość dla tych, którzy starają się to ukryć, bo ukryć to trudno, szczególnie, że ciało zdradza nas jak Brutus Cezara. Każda płeć ma swoje metody. Świetnie opisał je Allan Pease w książce „Mowa ciała” oraz Philippe Turchet w „Siła nieświadomego uwodzenia. Erotyczna mowa ciała”. Mężczyźni słabiej odczytują zalotne gesty kobiet, dlatego panie rozwinęły ich więcej, żeby przyciągnąć mężczyznę do siebie. Kobiety często odchylają głowę do tyłu, aby ich włosy opadały na plecy i nie zasłaniały twarzy. Zachowują się tak nawet kobiety, które



Źródło: <http://www.anonlineuniverse.com>

mają krótkie włosy. Kobieta zainteresowana mężczyzną stopniowo odsłania przed nim delikatną skórę swoich nadgarstków. To jedno z najbardziej erogennych miejsc kobiecego ciała. Odsłania również dłonie, gdy rozmawia z potencjalnym partnerem. Kobiety również lekko otwierają wargi albo je obliżują. Błyszczki i szminki po-

magają stworzyć efekt wilgotnych ust a tym samym nadać im wygląd kobiecych genitaliów. Pieszczenie palców, nóżki kieliszka, palca lub jakiegokolwiek drugiego, cienkiego przedmiotu jest nieświadomą prezentacją tego, o czym myśli kobieta.

Obok automatycznych fizjologicznych reakcji zachodzących w momencie uwodzenia, mężczyzna podnosi rękę do gardła i poprawia krawat. Jeśli go nie nosi, może wygładzić kołnierzyk i strzepnąć wyimaginowany pyłek z barków, poprawić spinki przy koszuli, płaszcz czy inną część odzieży. Może także wygładzić sobie włosy. Najbardziej dosadnym gestem w stronę kobiety jest

wsadzanie kciuków za pasek, by podkreślić swoją męskość. Może także obrócić się w stronę kobiety i zrobić jeden lub dwa kroki w jej kierunku. Wykorzystuje intymne spojrzenie i takim wzrokiem patrzy na kobietę o sekundę dłużej niż zazwyczaj, jego źrenice rozszerzają się. Często staje w rozkroku, z rękami na biodrach, aby podkre-

ślić swoje fizyczne rozmiary i pokazać gotowość do zaangażowania się w związek z wybraną kobietą. Powszechnie uważa się, iż ten pierwszy krok należy do partnera, ale tak naprawdę w większości przypadków wykonuje go kobieta. Ponieważ jej ruch jest subtelny, np. zwrócenie się w kierunku celu i patrzenie na niego, mężczyzna, który odważa się podejść do kobiety, uważa, że to on tak naprawdę jest inicjatorem w tym kokieteryjnym procesie.

Nie trzeba od razu mieć seksapilu Marilyn Monroe czy spojrzenia Jamesa Deana, żeby przyciągnąć do siebie partnera. Ważne, żeby akceptować siebie i nie zakładać z góry, że on albo ona nie zwróci na nas uwagi. Przełamanie pierwszych lodów jest najtrudniejsze, ale po wymianie ukradkowych spojrzeń i uśmiechów, nadchodzi moment, w którym możemy udowodnić, że naprawdę jesteśmy interesującymi osobami. Kto wie, do kogo znów celuje Amor...

Istnienie to nie wszystko

„Trzeba żyć a nie tylko istnieć” – tak niegdyś powiedział Plutarch. Wszyscy na dźwięk tych pięknych słów przytakniemy, powiemy „Tak, on z pewnością miał rację”, ale czy ktoś głębiej się nad tym zastanowił? Czy znajdzie się osoba, która czasem znajdzie czas w ciągu dnia, aby przez dłuższą chwilę zagłębić się w refleksję nad własnym życiem?

Każdego dnia jesteśmy pochłonięci studiami, nauką, pracą, obowiązkami domowymi, życiem prywatnym. Robimy masę rzeczy na raz, a czasu ciągle brakuje. Wciąż zabiegani nie mamy nawet chwili, aby usiąść i zastanowić się, czy to, co robimy ma jakiś głębszy sens. Autor słów, które zacytowałam na początku nie bez powodu rozdziela na dwie zupełnie osobne kategorie życie i istnienie. Rodząc się, stajemy się członkami społeczeństwa, dziećmi naszych rodziców, osobami, które rozpoczynają wędrówkę przez życie. Jednak początek naszej egzysten-

cji to początek naszego istnienia. Dopiero później, w miarę stawania się odrębną jednostką, niepowtarzalnym indywiduum, zaczynamy żyć. To, kim jesteśmy, jak postępujemy, co mówimy i jak się zachowujemy, nadaje nam tożsamość. Wtedy zaczyna się nasze życie. I to właśnie od każdego z nas zależy, kim będziemy i jak będziemy żyć.

To, że się urodziłyśmy nie wystarczy. Niektórzy ludzie zatrzymują się w pewnym momencie swojej egzystencji, nie robiąc nic „ponad to” co dzieje się dookoła, nie są aktywni w żadnej dziedzinie, biernie poddają się upływa-

jącemu czasowi. Wracają z pracy bądź szkoły, włączają telewizor albo komputer i oglądają seriale. A to nie wystarczy. Taka forma spędzania czasu sprawi, że za kilka lat zatrzymamy się i powiemy – moje życie jest bez sensu, nic się w nim nie dzieje. Nie wystarczy studiować, czy pracować, trzeba robić coś więcej, aby nadać sens naszemu życiu. Dlaczego po powrocie z pracy nie pójdę jako wolontariusz pomóc w schronisku albo nie wyprowadzę na spacer osoby starszej z domu dziennego pobytu? Dlaczego nie zapiszę się na zajęcia sportowe albo do koła naukowego?

To my jesteśmy kowalami własnego losu, kreujemy siebie i tworzymy swój własny mały świat. Sprawmy, aby ten nasz kącik był barwny i zawsze się w nim coś działo. Pomagajmy innym jeśli mamy na tyle sił. Dajmy innym czas i szczęście, a to na pewno wróci do nas ze zdwojoną siłą. Nie pozwólmy, aby nasze istnienie było nudne i egoistyczne. Żyjmy pełnią życia, aby w pewnej chwili móc się obrócić i powiedzieć – zrobiłem wszystko, co mogłem. Żył tak, jak chciałem. Niczego nie żałuję.

MARTA JAWORSKA



Zapomniane serce Legionów Polskich

Niedługo minie ćwierć wieku od upadku reżimu komunistycznego w Polsce, a nadal nasze rozliczenie z historią pozostawia dużo do życzenia. Bardzo wiele miejsc, zabytków, symboli pozostaje zapomnianych i skazanych na zniszczenie, nie posiada do dziś swojego godnego miejsca w Polsce. Takim miejscem zapomnianym jest Willa Wanda w Piotrkowie Trybunalskim, jak się mówiło w czasach jej świetności - serce Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego.

BARTOSZ JANCZAK

Historia tego miejsca rozpoczyna się w 1904 r., kiedy to Piotrków Trybunalski znajduje się na terenach carskiej Rosji. Willa powstała dzięki inżynierowi Józefowi Pętkowskiemu, który był właściciel znajdującą się naprzeciwko hotelu „Comfort”. Był niezwykle majątnym człowiekiem i postanowił wybudować sobie piękną willę w stylu secesyjnym i nazwać ją „Wanda”. Projektantem budynku był piotrkowski architekt Feliks Nowicki, absolwent petersburskiego Instytutu Inżynierów Cywilnych.

Willa dla carskiej kochanki

Jednak wokół powstania budynku krąży bardzo ciekawa plotka, można powiedzieć nawet, że legenda. Otóż dwa lata wcześniej zanim ruszyła budowa willi, carska rada obywateli miejskich rozpatrywała projekt wykupienia placu. Planowano wybudować w tym miejscu dwa budynki - dom dla gubernatora i dom dla rządu gubernialnego. Szacowny koszt inwestycji miał wynieść około 100 tys. rubli. Sprawa ta odbiła się głośnym echem w mieście.

Stosunek mieszkańców Piotrkowa Trybunalskiego do carskich władz w tym czasie był niezwykle zły. Dlatego, aby

ośmieszyć rosyjskiego zaborcę, wymyślono, że willę wznosi carski gubernator dla swej kochanki o imieniu Wanda. Oczywiście nikt owej Wandy nie znał ani jej nie widział, co oczywiście nikomu nie przeszkadzało w tworzeniu tak fantastycznych teorii.

Plotki te nabierały na sile z czasem, gdy budowa zbliżała się do końca. Niektórzy wymyślili taką teorię, że rzeźba, która stanęła przed frontem domu, przedstawia ową kochankę gubernatora carskiego - Wandę. Plotka ta okazała się nieprawdziwa, ale poza niemożliwą w tym czasie walką zbrojną z rosyjskim zaborcą, w ten sposób mieszkańcy miasta pokazywali swoje niezadowolenie i walczyli z miejscową władzą.

Ciekawostką jest, że kształt i wygląd elewacji parterowej willi przypomina elementy frontu barcelońskiej kamienicy Casa Batillo autorstwa słynnego katalończyka Antonio Gaudiego, architekta uznawanego za jednego z ojców sztuki modernizmu. Jednak trzeba pamiętać, że wspomniana już kamienica Casa Batillo w Barcelonie powstała w tym samym roku, w którym Feliks Nowicki zaprojektował willę „Wanda”.

Wandę odwiedził Piłsudski

Do wybuchu I wojny światowej w willi zamieszkiwał wspo-

mniany inżynier Józef Pętkowski wraz z rodziną. Gdy w 1914 r. wybuchła I wojna światowa teren Piotrkowa Trybunalskiego zajęli Niemcy. 3 sierpnia

Otóż willę po wybuchu I wojny światowej opuścił inżynier Józef Pętkowski wraz z rodziną. W mieście ludzie oddani i wierni Piłsudskiemu na rozkaz

Oficjalnie w willi mieściło się Centralne Biuro Werbunkowe Legionów Polskich. Praktycznie w Piotrkowie tworzyły się kolejne oddziały, stąd wy-

miejsu znajdowała się siedziba NKWD lub Urzędu Bezpieczeństwa. Po zmianach w Polsce po 1956 r. gospodarzem nieruchomości zostało polskie



Willa Wanda - widok współczesny. Źródło: www.skyscrapercity.com

1914 w Krakowie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego powstały rozstawione Legiony Polskie, które stanowiły oddzielną formację Armii Austro-Węgierskiej. Legiony tworzone przez Piłsudskiego były zalążkiem przyszłego Wojska Polskiego.

A jaki związek z tymi wydarzeniami ma Willa „Wanda” w Piotrkowie Trybunalskim?

przyszłego Naczelnego Wodza, postanowili organizować kolejne oddziały Legionów Polskich. Komisję werbunkową postanowili zorganizować w takim miejscu miasta, aby każdy wiedział gdzie ono jest i aby magia miejsca zachęcała do służby w Legionach. Idealnym miejsce okazała się Willa Wanda.

ruszali najczęściej młodzi patrioci do walki o ojczyznę. Dlatego willę określa się mianem „serce Legionów Piłsudskiego”. Ponoć do „Wandy” przyjechał sam Józef Piłsudski, aby naocznie sprawdzić, jak przebiega rekrutacja.

Schylek świetności

Po zakończeniu I wojny światowej miejsce to traciło coraz bardziej na znaczeniu. W latach dwudziestych willa została zakupiona przez Stowarzyszenie Robotnicze, które urządziło w niej „Dom Ludowy”. W roku 1935 ze względu na ogromne długi wspomnianego stowarzyszenia, willa została wystawiona do licytacji. Zakupił ją Fundusz Obrony Narodowej, jednak do września 1939 r. Wojsko Polskie nigdy w willi się nie pojawiło.

W latach 1939-1945 w murach budynku znajdowała się jedna z piotrkowskich siedzib hitlerowskiego gestapo. Niezwykła budowla stała się miejscem tragedii wielu Polaków. Po zakończeniu działań wojennych ponownie willa spełniała rolę katowni, ponieważ w tym

wojsko, mieścił się tam m.in. Wojewódzki Sztab Wojskowy.

Dziś dom, jak kiedyś

Po 1989 r. willa „Wanda” popada w ruinę. Przez wiele lat nie była remontowana. Praktycznie o tym miejscu zapomniano, a o komisji werbunkowej Legionów Polskich przypominał tylko orzeł legionowy nad głównym wejściem. Były różne propozycje, aby zaadaptować budynek. Najwięcej osób opowiadało się za tym, żeby w willi powstało muzeum Legionów Polskich, ponieważ lepszego miejsca na taką inicjatywę chyba nie ma. Jednak prawne przeciwności na to nie pozwalały.

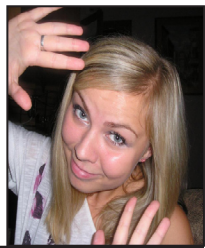
Po bardzo długiej walce prawnej, niedawno ogłoszono przetarg na nabycie willi. Wynik przetargu okazał się niekorzystny dla wszystkich tych, którzy chcieli aby powstało muzeum Legionów Piłsudskiego. Willa „Wanda” wróciła do swojego pierwotnego przeznaczenia, a mianowicie będzie po remoncie spełniać rolę domu mieszkalnego.



Willa Wanda na początku XX w. Źródło: www.fotopolska.eu

Moda, prestiż czy głupota?

Od 30 minut siedzę, patrzę się w monitor i nie wiem, o czym mogłabym napisać. To trochę przygnębiające dla mnie – osoby, która nie widzi się w innym zawodzie niż dziennikarstwo. Ba! Jest na tyle szalona, by wiązać swoją przyszłość z jego papierową wersją, której niejeden przepowiedział rychłą śmierć.



ANITA PILŻYS

Może powinnam pocieszać się utartymi formułkami typu: „liczy się pasja” albo „poszukaj natchnienia”, ale po co? Czy przypadkiem nie wszystko zostało już powiedziane? Czy nie każdy temat został w taki czy inny sposób poruszony? Czy, w końcu, ktoś to w ogóle przeczyta? Jeśli nawet, to niepowiedziane, że go poruszy na tyle, żeby się przy tym zatrzymał. I tak oto koło się zamyka, a ludzie zniechęcają. Dzisiaj żeby być dziennikarzem niewiele potrzeba. Na dalszy plan odchodzą takie przymio-

ty jak lekkie pióro – zawsze jest przecież ktoś, kto zredaguje nasz tekst. Łatwość nawiązywania kontaktów też nie jest żadną zaletą – rozmowy z zainteresowanymi niejednokrotnie odbywają się mailowo lub za pomocą portali społecznościowych, gdzie można ich łatwo znaleźć. Nie wspomnę już o jakimkolwiek wykształceniu pod kątem dziennikarstwa. Gdy rozmawiam z innymi na temat moich studiów często spotykam się z opiniami, że idąc na studia dziennikarskie popełniłam błąd, że tego nauczyć można się zawsze – może lepiej byłoby mieć konkretną wiedzę, którą daje ekonomia czy prawo? Jakby tego było mało utwierdzają mnie w tym sami wykładowcy.

Kwestia przydatności tego kierunku przewija się na zajęciach, od kiedy pamiętam. Mam wrażenie, że w mojej gło-



Fot. Nikodem Jacuk

wie kształtuje się coś na wzór jednej wielkiej papki, z której nic nie wynika. Ale chwileczkę! Przecież ja wiem, po co tu przyszedłam – chce pomagać ludziom, chce żeby wiedzieli, że mogą przyjść do mnie, jeśli inne instytucje ich zawiodą i razem będziemy walczyć o to, co im się słuszenie należy. Chcę, żeby moja praca miała sens i jestem gotowa się jej w pełni poświęcić. I co najważniejsze

chce to robić świadomie i właśnie tutaj nabyć niezbędną do tego wiedzę. Naiwne? Może, ale jeśli mam żyć wbrew sobie i swoim przekonaniom – wolę być naiwna.

Najgorsze w całym tym zamieszaniu, które mam wrażenie, ostatnio się nasila jest to, że w bezsens edukacji pod kątem dziennikarstwa zaczynają wierzyć nawet jego adeptci. Ludzie, z którymi spotykam się

na zajęciach czy poza nimi, nie widzą przydatności takich zajęć z etyki dziennikarskiej czy systemów medialnych. Możliwość zdobycia wiedzy na te i wiele innych zagadnień, rozpoczynając od montażu radiowo – telewizyjnego, a kończąc na tworzeniu newsów, gwarantują tylko studia dziennikarskie. Toć ironia... Jak w ogóle można pomyśleć, że są nieprzydatne. Jasne, że moż-

na tego wszystkiego nauczyć się później „w praniu”, ale pytam się więc, czy suchej wiedzy również nie można zdobyć później?

Ludzie myślą, że dziennikarstwo to takie hop-siup. Twierdzą, że wystarczy być na zajęciach, aby wszystko poznać. Pojęcia nie mają, o czym mówią! Kiedy wszyscy inni studenci mają wolne, bo zajęcia właśnie się skończyły, młode rekiny medialne dopiero zaczynają swoją ciężką, ale i satysfakcjonującą pracę – a to Radio (które serdecznie pozdrawiamy), a to Gazeta (która jest moim domem), telewizja, ale i praca przy portalach, praktyki w profesjonalnych redakcjach – to wszystko studenci dziennikarstwa godzą z nauką i życiem studenckim. Jedyne, czego nam brakuje to wiary w to, co robimy. A to, co robimy, z pewnością ma sens!

Młodość nie wieczność

Niby wszyscy o tym wiedzą. Jednak wśród moich rówieśników, czyli dwudziestokilkulatków, takie rozmowy to rzadkość. Starość nie jest modna.



KAMILA WIDERA

Nie jest modna z kilku powodów. Po pierwsze – budzi lęk. Przed samotnością, chorobami, brakiem pieniędzy,

śmiercią. Po drugie – jest uważana za brzydką. Nie oszukujmy się, w mediach prawie w ogóle nie występują starsi ludzie, a jeśli już, to jest to słodki obrazek dziadka i babci otoczonych wnukami. Blok reklamowy to istny kult młodości. Nawet w reklamie kremów przeciwzmarszczkowych najczęściej występuje młodziutka dziewczyna bez żadnych oznak starzenia się twarzy. W końcu produkt ma zachęcać do kupna, a

nie odpychać. Kilka lat temu aktorka Beata Tyszkiewicz zdecydowała się wystąpić w kampanii produktów Dove dla kobiet dojrzałych. Zdjęcie, na którym razem z innymi aktorkami siedzi owinięta jedynie satynowym materiałem, wywołało burzę. Pytano czy wypada, żeby starsza kobieta pokazywała się prawie naga milionom widzów? To nieestetyczne, budzi niesmak, obrzydliwość – pisali internauci. Warto jednak zdać

sobie sprawę z jednej rzeczy – wszystkich nas czeka starość. Nasze ciała nie będą wiecznie jędrne i gładkie, a umysł tak sprawny jak teraz. Będziemy mieli za to coś o wiele cenniejszego – życiową mądrość i doświadczenie. Kiedyś wszystkie pokolenia korzystały głównie z wiedzy przodków. To oni uczyli swoje dzieci i wnuki zasad moralnych, kultury, historii, patriotyzmu. Niestety, postęp cywilizacyjny stopniowo zepchnął

ludzi starszych na marginesy społeczeństwa. Zapanował kult siły, młodości, piękna, bycia tu i teraz. „Chwytaj dzień, nie rozpamiętuj przeszłości, nie martw się przyszłością. Żyj tak, jak chcesz, Ty jesteś najważniejszy na świecie”. Starsi ludzie jakoś zupełnie nie pasują do tych nowych zasad. Gdy dodać do tego ich nieobecność w mediach, to mamy gotową receptę na katastrofę. Nic dziwnego, że młodzi ludzie nie mają szacunku

do osób starszych, nie ustępują im miejsca w autobusach, nie przepuszczają w kolejkach. Kto ma im wpoić te zasady? Zapracowani rodzice, szkoły z przeladowanym programem nauczania? Na takie tematy nigdy nie ma czasu! A to sprawa ważniejsza, niż nam się wydaje, bo dotyczy nas wszystkich. Dlatego następnym razem jadąc autobusem lub idąc ulicą rozejrzyj się dookoła, wyjmij słuchawki z uszu. Nie bądź obojętny.

[*] Ocalić od zapomnienia?

Co znaczy dzisiaj „exegi monumentum”? Czy te trwalsze od spizgu pomniki, nie znaczą tyle co zamki z piasku, kiedy pamięć o osobach ważnych, wybitnych okazujemy tylko raz w roku „wrzucając” na facebooka wirtualny zniczek...?



MONIKA FERENC

Internet pełni funkcję magiczną, utarło się nawet przekonanie, że jeśli czegoś nie ma w Internecie to to po prostu nie istnieje, czy tak naprawdę jest? Nie sądzę. Niewątpliwie medium to oprócz umożliwienia szybkiego kontaktu z drugą osobą oraz niemal

nieograniczonego dostępu do informacji posiada jeszcze wiele innych zalet. Między innymi coraz więcej osób za pośrednictwem Internetu rozsyła ogłoszenia o osobach zaginionych, dzięki temu ich próśby docierają do większego grona odbiorców i w jeszcze więcej miejsc. Nieraz słyszeliśmy również, że internauci odnaleźli osoby znęcające się nad zwierzętami. Czasami mam jednak wrażenie, że nie wszyscy potrafią znaleźć złoty środek i zdecydowanie przesadzają z wiarą w moc Internetu. Leczenie się u lekarza Google jest tu jednym z przykładów. Jednak

to co mnie najbardziej uderzyło, to zachowanie moich znajomych w związku z 8 rocznicą śmierci Jana Pawła II, kiedy to na mojej facebookowej tablicy wprost zaroilo się od zdjęć papieża Polaka z podpisem „2 kwietnia 2013 roku mija 8 rocznica śmierci Jana Pawła II. Wklejając to zdjęcie oddajesz MU cześć [*]” (oczywiście na końcu nie mogło zabraknąć wirtualnego znicza). Ciężko mi nawet stwierdzić, co kieruje tymi ludźmi, których uważam za osoby inteligentne i kulturalne... Chociaż wiem, że nie mogę tak generalizować, wklejanie jednego (głupie-



go) obrazka nie może świadczyć o ludzkiej inteligencji, czy jej braku, ale może na pewno być dowodem na pewną... niedojrzałość, obojętność? A może po prostu świadczy o lenistwie lub/i chęci pokazania, tylko czego? Mój (ograniczony) umysł nie potrafi tego ogarnąć... Ja widzę w tym jedynie fałsz i obłudę, bo niby dlaczego wklejenie wirtualnego znicza ma świadczyć o oddaniu czci i szacunku? Zjawisko to nie jest związane tylko z 2 kwietnia. Rocznicę powstań, odzyskania niepodległości czy święto zmarłych też dają okazje do wklejania obrazka z po-

dobnym hasłem. Zastanawiam się tylko, czy nie lepiej pójść na cmentarz lub pod jakiś pomnik, złożyć kwiaty, zapalić prawdziwy zniczek, pomodlić się? Zajmie nieco więcej czasu, ale będzie doskonałą okazją do krótkiej refleksji (czego udostępnianie obrazka raczej nie umożliwia). Szacunku dla drugiej osoby nie okazuje się poprzez udostępnianie obrazka, szacunek i pamięć powinno się okazywać drobnymi gestami, czynami i świadectwem. Niestety patrząc na wczorajszą sytuację zaczynam wierzyć, że ocalić od zapomnienia może nas jedynie „wpis na facebooku”.

Titanic - 101 lat od tragedii

Minęło stulecie od katastrofy, która wydarzyła się na lodowatych wodach Atlantyku. Niezatapialny symbol rewolucji przemysłowej zderzył się z górą lodową w nocy 14 kwietnia 1912 roku.

KAMILA BYRTEK

Niezatapialne чудо.

W chwili powstania był największym statkiem parowym, jaki do tej pory zbudowano. Ważył 46 tysięcy ton. Na pokładzie mógł zmieścić 3500 osób. Był wyposażony w wiele udogodnień, m.in. basen, łaźnie i salę gimnastyczną. Mówiono, że był pływającym miastem. Na pokładzie znajdowali się pasażerowie ze wszystkich klas. Rejs miał trwać 7 dni. 14 kwietnia o 23.40 nastąpiła kolizja. Według badaczy takie zderzenie zatopiłoby nawet współczesny okręt wojenny. Góra lodowa wyszarpała dziury o długości ponad 60 metrów (niektóre źródła podają nawet 90 m). Titanic miał 16 wodoszczelnych przedziałów, a zalanie nawet 4 z nich nie zatopiłoby go, ale 6 zalanych nie dało szans na ratunek. Nigdy wcześniej nie odnotowano takiej sytuacji. Już po zgaśnięciu silników było wiadomo, że statek zatoni w ciągu najbliższych 2 godzin. Transatlantyk zniknął pod wodą 15 kwietnia o 2.20. Zginęło ponad 1500 osób (dane amerykańskie wskazują na 1517), przeżyło około 730. Wiadomo, że w szalupach było miejsce dla jeszcze niemal 400 osób. Tragedia Titanica spowodowała nowelizację zasad bezpieczeństwa morskiego, m.in. powstanie organizacji kontrolującej góry lodowe na tym obszarze.

Odkrycie i eksploatacja informacji

Wrak odkryto w 1986 roku na głębokości prawie 4 km. Titanic we współczesnej kulturze masowej zaistniał przede wszystkim za sprawą filmu Ja-

mesa Camerona z 1997 roku. Od tamtej pory trudno znaleźć osobę, która nie słyszała o tej katastrofie. Rok temu „Titanic” powrócił do kin w wersji 3D. Zdania były podzielone. Niektórzy cieszyli się, że mogą zobaczyć ten film jeszcze raz w kinie, inni uważali, że to tylko dobry pomysł, żeby zarobić na naiwnych, którzy w telewizji widzieli „Titanica” już co najmniej kilka razy. Moda 3D już na dobre ogarnęła producentów, a taka data z pewnością sprzyjała odgrzaniu kolejnego hitu sprzed lat. Machina się kręci i w teorii wszyscy powinni być zadowoleni – nasze pokolenie nie widziało „Titanica” na wielkim ekranie, starsze nie widziało go w 3D, a zarobić drugi raz za niemal to samo zapewne też przyjemnie. Niektórzy twierdzą, że to najlepszy sposób by uczcić pamięć ofiar. Natomiast na pytanie „czy technologia 3D ujmuje temu filmowi?” każdy już odpowie wedle gustu. Odgrzewa kto może i jak może. W tamtym roku powstał również mini serial: „z okazji 100 rocznicy katastrofy Titanica, kanał Romance Tv zaprasza na nowy serial”. Kiedy miało stulecie od zatonięcia transatlantyku, nie tylko w kinach, ale również w mediach znów zrobiło się głośno. Tragedia została przetransferowana w różne strony – od wiadomości na temat rocznicy po nowe filmy dokumentalne. Ofertę dokumentalną przedstawił na przykład National Geographic Channel. Między innymi program „Titanic 2012: Akta sprawy”, w którym to z pomocą komputerowych animacji historyk Tim Maltin przeprowadza rekonstrukcję ostatnich chwil rejsu. Najnowsze badania wskazują, że wiele niezna-

nych do niedawna czynników towarzyszyło katastrofie. Jednym z najważniejszych było miejsce, w którym jak się okazuje spotykają się dwa prądy. Zimny prąd labradorski łączy się tam z zatokowym. Okazuje się, że w miejscu tym tworzy się zjawisko mirażu, przez które tak długo nie było wiadać góry lodowej. Pozornie widoczność była idealna. Hipotezę tę potwierdzają zarówno dzienniki pokładowe, zeznania świadków, jak i współczesne badania. Mitem natomiast jest opinia, że Titanic był wadliwie wykonany. Współcześnie taka tragedia najprawdopodobniej nie miałaby miejsca. Zaawansowane urządzenia pozwalają ostrzec statki, które zbliżają się do gór lodowych.

100 lat nie żyją nam! - szacunek czy farsa?

W tym roku mija 101 lat i zapewne będzie ciszej. Jak się okazuje, poprzez setną rocznicę, tragedia znów zyskała oddźwięk. Oprócz tradycyjnych form uczczenia pamięci, pojawiły się inne – wycieczki, kolacje, wystawy, gry. Już od jakiegoś czasu atrakcją turystyczną są podwodne wycieczki (za 60 tys. dolarów), by oglądać wrak z bliska. Są one szkodliwe dla statku. Sprzedawanie pamiątek po pasażerach (np. patrz tutaj) też nie jest nowością w tej branży. Na tragedii można zarobić na rozmaite sposoby. W ubiegłym roku od początku marca miasteczko Cobh (w którym ostatni raz widziano wypływającego Titanica) organizowało „Titanicowe festyny w każdą sobotę”. Organizatorzy nie poinformowali tylko na ile gwarantują zatonięcie. To tylko przykład, a mnożą się

one wraz z miastami, które przyłączają się do świętowania. Rocznicą wszędzie miała związek z ogromnymi finansami. Sprzedawano na aukcjach przedmioty wyłowione z wraku, otwierano wystawy. Jak nie trudno się domyślić pojawiły się również wycieczki śladami Titanica (i choć nikt nie ujmuje im atrakcyjności, to czy można sobie wyobrazić lot śladami smoleńskiego Tupolewa?). W 2012 roku statek Balmoral wyruszył w trasę z 1912 roku. Dokładnie tyle samo biletów do sprzedaży, te same dania i bilety w cenie od kilku do kilkudziesięciu tysięcy złotych wyprzedane już dwa lata wcześniej. Wśród pasażerów potomkowie ofiar, w miejscu tragedii wyrzucane kwiaty. Oczywiście nie był to jedyny statek, którego właściciele zaproponowali podróż śladami ofiar. Kolację w stylu Titanica oferowała niezliczona ilość restauracji, nawet w Opolu Szara Willa zapraszała na „Wieczór na Titanicu”.

- Świat pamięta - można przeczytać w wielu miejscach. A na ile szanuje? Wiadomo, że ci, którzy przeżyli tragedię, nie chcieliby dewastować terenu Titanica (twierdzili, że to tak jakby dewastować cmentarz). Czy życzyliby sobie chęci zarobienia na ich tragedii?

Linia pomiędzy uczczeniem pamięci a mechanizmami współczesnego konsumpcyjnego rynku wydaje się bardzo cienka. Trudno ocenić, które inicjatywy są słuszne i etyczne. Pasażerowie statku zamilkli na zawsze. Ostatnia ocalała zmarła w 2009 roku. Pamięć i krącenie informacji trwają. W jakim wymiarze życzyliby sobie tego uczestnicy tragedii? Być może cisza jest tutaj najlepszą odpowiedzią.

Co? Gdzie? Kiedy?

10 kwietnia

- 10:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 19:00 – Bracia i siostry - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 19:00 – Zespół 44 GUN - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera
- 20:00 – Riverside – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

11 kwietnia

- 10:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 18:00 – 20-lecie działalności Biblioteki Austriackiej - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera
- 19:00 – Bracia i siostry - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 20:00 – Koncert Słowiański – Narodowe Centrum Polskiej Piosenki

12 kwietnia

- 10:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 12:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 19:00 – Gala Operowa - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

13 kwietnia

- 19:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 19:00 – Piosenki z musicali - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

14 kwietnia

- 17:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 18:00 – Kaczmarczyk & Skolias Duo - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera
- 19:00 – Dżuma - Teatr im. Jana Kochanowskiego

17 kwietnia

- 19:00 – Koncert symfoniczny - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera
- 18 kwietnia
- 19:00 – Opolskie eliminacje do Debiutów - Narodowe Centrum Polskiej Piosenki
- 19:00 – Koncert student - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

19 kwietnia

- 19:00 – Koncert symfoniczny - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

20 kwietnia

- 18:00 – DNI OPOLA: Poprzytula, Jamał, Brodka, Budka Suflera – Amfiteatr Narodowego Centrum Polskiej Piosenki

21 kwietnia

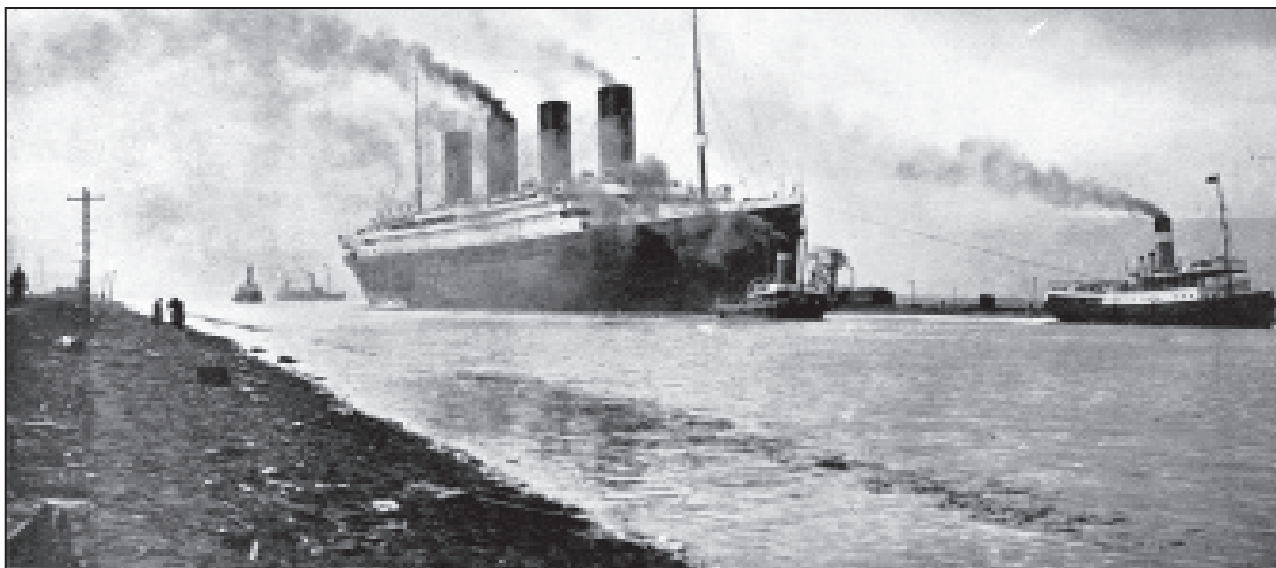
- 18:00 – Dni Opola - Filharmonia Opolska im. J. Elsnera

23 kwietnia

- 10:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 12:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 19:00 – Mayday 1 - Teatr im. Jana Kochanowskiego

24 kwietnia

- 10:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego
- 12:00 – Królowa śniegu - Teatr im. Jana Kochanowskiego



Źródło fot.: http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/3/3c/RMS_Titanic_sea_trials_April_2%2C_1912.jpg

Bądź sobą, mimo wszystko

Obejrzone. „Być jak Kazimierz Deyna” to komedia inne niż wszystkie. Nie ma wygłupiania się na siłę, bezsensownych kwestii, czy niezmienniej obsady aktorskiej.

MAREK PISZCZAŁKA

Obrz to opowieść o losach Kazika, chłopca urodzonego u schyłku poprzedniego systemu politycznego, a dorastającego już w nowych realiach. Marzeniem jego ojca było uczynienie z syna piłkarza na miarę osoby, na cześć której otrzymał imię, czyli Kazimierza Deyny. Treningi i zachęty nie przyniosły jednak pożądanego skutku. Chłopiec lepiej radził sobie pisząc wiersze, aby zachwycić swoją polonistkę. Sytuacja w jego rodzinnym

domu była niezwykle skomplikowana. Kazik był rozdarty między ojcem - socjalistą, a dziadkiem słuchającym na okrągło radia Wolna Europa. Czasy się zmieniają, chłopak dorasta i próbuje znaleźć swój sposób na życie. Wie jednak, że nie będzie łatwo.

Największą zaletą tego filmu jest dobra obsada aktorska. Nie są to artyści na co dzień kojarzeni z występami w polskich komediach, co już czyni ją odmienną od pozostałych. Co więcej, można uznać, że każdy z nich udźwignął powierzona



mu rolę. Może z wyjątkiem kilku epizodów dziecięcych, ale od nieletnich trudno wymagać realizmu w grze. Innym plusem obrazu jest cie-

kawe ukazanie zmian społecznych jakie zachodziły w Polsce w przeciągu ostatnich trzech dekad oraz to, w jaki sposób wpływały one na człowieka. Przedstawiony został schyłek PRL-u, czasy transformacji ustrojowej, a we współczesności migracja zarobkowa do Wielkiej Brytanii. Pokazanie na tym tle zwykłych obywateli, daje świadectwo tego do jak ogromnych zmian musieli się oni przyzwyczaić.

Jeśli chodzi o najistotniejszą wadę tego filmu, jest ona charakterystyczna dla wielu współczesnych

dzieł. To zbyt wulgarny język. Faktycznie, przekleństwa są w Polsce (niestety) powszechne i nadużywane w mowie potocznej. To jednak nie powinno być powodem umieszczania ich tak wielu w przemyśle kinematograficznym. Aktualnie są one używane, aby rozbawić widownię. Ale czy naprawdę jest to konieczne? Czy nie da się wywołać uśmiechu na twarzy widza czymś innym niż słowem na „k” używanym zamiast przecinka? Komedia z dawnych lat są tego najlepszym przykładem – przekleństw było bar-

dzo mało, albo nie było ich wcale, a dzieła takie bawią już kolejne pokolenia.

Film ten nie jest może rewelacją na polskich ekranach, ale stanowi powiew świeżości i przywraca nadzieję w polskie komedie. Jest zabawny, można przy nim odpocząć. Starsze pokolenie spojrzy z sentymentem na minione czasy, młodsze będzie miało okazję czegoś się o nich dowiedzieć. Warto, aby w pamięci wszystkich pozostało główne przesłanie tego obrazu: bądź sobą, nawet jeśli inni będą mieli coś przeciwko.

Musimy porozmawiać o Kevinie

Przeczytane. „Dla mnie Kevin nigdy nie był dzieckiem. Był wyjątkową, niezwykle przebiegłą jednostką, która przybyła do nas i zamieszkała z nami, i tylko przypadkiem była taka mała.” Ryzykowna, pozbawiona zbędnych upiększeń powieść Lionel Shriver, poddająca w wątpliwość więź między matką a dzieckiem, która za świętą uchodzi nawet w kulturze zachodniej.

TOMASZ BENEDYCZUK

Ody Khatchadourian życie wymagało bezkompromisowości. Trudno się dziwić, że nie odnajdywała się przy domowym ognisku, skoro wszystko podporządkowywała życiu zawodowemu. O ile jej praca obfitowała w szereg sukcesów, o tyle macierzyństwo było dla niej wyzwaniem, z którym nie potrafiła się uporać. Eva nie zaliczała się do ludzi, którzy bezwarunkowo wierzą w ideały. Ona poddawała taką wiarę w wątpliwość. Wypadkową tych chłodnych kalkulacji

było przyjście na świat Kevina, który uporządkowane dotąd życie głównej bohaterki zamienił w prawdziwy koszmar.

Powieść Shriver napisana jest w formie listów pisanych przez główną bohaterkę do jej byłego męża, Franklina. Od samego początku wiadomo jednak, że nie mają one wyłącznie narracyjnego charakteru. Oprócz tego, że wprowadzają czytelnika w bardzo intymną historię dobrze sytuowanej rodziny, są również namacalną formą eskalacji poczucia winy. Już od chwili przyjścia na świat

Kevina matka zarzuca mu wszelkie nieprawidłowości, głęboko wierząc, że z jej synem coś jest nie tak. Fakt, że nie chce ssać jej piersi, jest dla niej oczywistym odręceniem. Reaguje na nią płaczem i krzykiem, a uspokaja się jedynie przy ojcu, którym później szczerze gardzi. Obecność głównej bohaterki niesamowicie go nudzi, a zainteresowanie odzyskuje dopiero przy Franklinie, witając go z uśmiechem na twarzy. Zręcznie nim manipuluje. Ostatecznie przychodzą jednak wyrzuty sumienia, z którymi Eva stara



się uporać z każdym kolejnym listem.

To tylko nasza sprawa

czy ślepo podążymy za narratorką, wierząc w każde jej słowo czy zadamy sobie serię dodatkowych pytań, dając szansę ojcu Kevina dla którego syn rozwijał się wzorcowo. Jednak bez względu na to jaką drogę obierzemy, nie możemy zaprzeczyć tragedii, do której doszło z ręki nastoletniego już Kevina w jego szkole. Statystyki mówią same za siebie, śmierć poniosło dziewięć osób i dwoje dorosłych.

O Kevinie można rozmawiać na różne sposoby, analizując zarówno znaczący wpływ matki na ży-

cie młodego człowieka jak i proces jego demoralizacji w, wydawałoby się, idealnym środowisku. Książka „Musimy porozmawiać o Kevinie” nie odpowie nam na wszystkie pytania, co więcej sprawi że pojawią się nowe. To taki rodzaj lektury, która warta jest uwagi czytelnika, ale do której trudno się wraca, bo trudno wyobrazić sobie jak wiele krzywdy jest w stanie wyrządzić nieświadoma życzliwość i konsekwencji istota. Ciągłe zadajemy sobie pytanie czy Kevin urodził się zły, czy zło zostało mu wpocone?

Doktor w slipach

Przesłuchane. Teledysk w reżyserii Wojciecha Smarzowskiego, teksty pisane przez Krzysztofa Vargę i Marcina Świetlickiego i frontman w osobie Arkadiusza Jakubika. Zespół Dr Misio debiutuje płytą Młodzi nakładem Universal Music Polska.

ARTUR SYGUT

Wrock'n'rollowym wcieleniu Jakubik jako Dr Misio koncertuje wraz z zespołem od pięciu lat. Biorąc pod uwagę zaangażowanie w projekt aktora znanego z takich filmów jak „Dom Zły”, czy ostatnio „Jesteś Bogiem” i „Drogówka”, kwestią czasu było pojawienie się na rynku albumu długogrającego.

Sam Jakubik w wywiadach chętnie wspomina o swoim zespole jako „ostrym graniu bez przebaczenia”. Na koncertach pojawia się w rozciągniętych gaciach i siatkowanej koszulce na ramiączkach. Wraz z czterema pozostałymi członkami zespołu stara się uciekać przed etykietami muzycznymi. Zdaniem aktora urodzonego w Strzelcach Opolskich, Dr Misio to podróż



do wnętrza człowieka i próba rozprawienia się z lękami i depresjami, czyli w dużej mierze katalizatorami filmów Smarzowskiego, w

których Jakubik pojawia się ostatnio najczęściej. Sama płyta ze względu na teksty niesie ze sobą treści mroczne, depresyjne, Jakubik nie jest emisariuszem optymizmu. Dorzucając do zestawu mocne szarpanie strun i niewątpliwą charyzmę wokalisty, mamy do czynienia z projektem wartym bliższego poznania, mimo powtarzania schematów rodem z pol-

skiej sceny muzycznej – wyraźne naleciałości z twórczości Tymona Tymańskiego. Na tle innych aktorów, biorących na barki trud stworzenia płyty, Arkadiusz Jakubik jako Dr Misio zasługuje na uwagę, choć nie ulega wątpliwości, że o kontrakt z dużą wytwórnią bez firmowania zespołu znanym nazwiskiem byłoby o wiele trudniej.

Z serii: „drugie śniadanie”

Drugie śniadanie jest równie potrzebne naszemu organizmowi jak i pierwsze. Dlatego w trakcie wytężonego wysiłku psychicznego i fizycznego nie powinniśmy z niego rezygnować. Przygotowaliśmy dla Was kilka smacznych przepisów, które są na prawdę łatwe w przygotowaniu.

„Pasta z awokado”



Składniki:

2 awokado
1 pomidor
1 mała cebula
pęczek szczypiorku
łyżka majonezu
ćwiartka cytryny
sól
pieprz

Przygotowanie:

Awokado obieramy i miksujemy je na gładką masę. Dodajemy pokrojoną w kostkę cebulę, pomidora, szczypiorek, sól, pieprz i wyciskamy na to cytrynę. Wszystkie składniki mieszamy razem. Podajemy na grzankach lub ulubionym pieczywie.

„Wesołe kanapki”



Składniki:

masło
ser żółty/szynka
sałata
ogórek
pomidor
rzodkiewka

Przygotowanie:

Pieczywo smarujemy masłem, następnie daje-

my na nie serek lub szynkę. Pomidory pokrojone w plasterki tworzą kolejną warstwę, która będzie twarzą naszych kanapek. Z rzodkiewek wycinamy plasterki – usta. Kawałki ogórka dajemy w miejsce oczu. Z sałaty można zrobić włosy.

„Wiosenny twarożek”



Składniki:

kostka sera białego
3 łyżki śmietany lub jogurtu naturalnego
cebula
szczypiorek
sól
przyprawy do smaku

Przygotowanie:

Ser biały gnieciemy w miseczce widelcem i dodajemy do niego śmietanę. Następnie drobno kroimy szczypiorek i cebulę, po czym wsypujemy to miski. Przyprawiamy do smaku i gotowe.

„Grzanki jajeczne”



Składniki:

2 jajka
odrobina mleka (2/3 łyżki)
sól i pieprz
olej
pieczywo

Przygotowanie:

Grzanki są świetnym pomysłem na wykorzystanie chleba. Na początek musimy wy-

mieszać jajka z mlekiem i przyprawami. Później rozgrzewamy olej. Gdy już jest wystarczająco gorący do smażenia, kładziemy na niego kromki namoczone w jajecznej mieszance. Przygotowanie zajmuje bardzo mało czasu, a posiłek jest bardzo smaczny. Podawać możemy z dowolnym sosem lub warzywem.

Przepisy przygotowały **Paulina Ziętałak i Aleksandra Markiw**

więcej znajdziecie na www.gs.uni.pl

Między innymi przeczytacie jak zrobić „Ciasteczka owsiane”, „Pastę jajeczną z chrzanem” czy „Zupę piwną”.

Najlepszy kebab w Opolu? Tylko Harissa!

Niech Was nie zniechęca zmiana lokalu – dla takiego smaku warto wybrać się na nieco dłuższy spacer. Przy okazji połączysz przyjemne z pożytecznym.



Dawniej lokal znajdował się przy ulicy Kołłątaja – niedawno Harissę przeniesiono na ulicę Wrocławską 2 (na przeciwko stacji PKN Orlen). Nowe miejsce nie wpłynęło na smak – jakość jest wciąż najwyższa w mieście. Nadal możecie też liczyć na przemiłą i profesjonalną obsługę. Nowa jest za to aranżacja wnętrza, zwiększyła się również przestrzeń. Dzięki temu wraz ze znajomymi i przyjaciółmi możecie jeszcze bardziej poczuć klimat Bliskiego Wschodu.

Jeżeli jednak nie macie czasu lub możliwości aby pójść do lokalu, możecie skorzystać z oferty na telefon. Wystarczy wejść na stronę internetową: <http://www.harissakebab.pl> i zadzwonić pod numer: 796 258 825. Z szerokiej gamy produktów z pewnością każdy wybierze coś dla siebie.

Harissa oferuje kilkanaście rodzajów pizzy – od prostej Margherity, przez pizzę Romana i Hawajską, aż do „wypasionej” pizzy Firmowej (z sosem pomidorowym, serem żółtym, szynką, salami, kukurydzą, cebulą, fasolą, pieczarkami, pepperoni i ziołami). W ofercie są oczywiście również kebaby, tortille, meze, pide i seele. Można samemu zdecydować o farszu – np. wziąć pide ze szpinakiem lub z kurczakiem. Wegetarianie także znajdą coś dla siebie – jest doner wegetariański, ze świeżymi warzywami, przygotowywanymi na bieżąco.

Ciasto i sosy są robione przez kucharzy na miejscu. Harissa stosuje unikalne, oryginalne przyprawy i zioła – dlatego potrawy są tak smaczne.

Harissa łączy smaki kuchni tureckiej, arabskiej i włoskiej. Zawsze dba o klientów i o najwyższą jakość produktów – nic dziwnego, że mówią o niej: najlepszy KEBAB W OPOLU.

KAMILA WIDERA



UWAGA KONKURS!

Do wygrania **4 kupony** na darmowe jedzenie w HARISSIE. Wystarczy odpowiedzieć na pytanie: **Pod jaki numer telefonu możecie zadzwonić, żeby zamówić pizzę lub kebaba?** Odpowiedzi należy wysłać na adres konkursy.gazeta@onet.pl do **15 kwietnia 2013r.**

Tkwi w nas spory potencjał

Uniwersyteccy siatkarze w połowie marca zakończyli zmagania w rozgrywkach III ligi gr. B. O przebiegu sezonu oraz planach drużyny na najbliższą przyszłość opowiada trener AZS-u Jarosław Madzia.

WIKTOR GUMIŃSKI

Przed rozpoczęciem sezonu mówiłeś, że waszym celem jest pierwsza „trójka”. Ostatecznie zajęliście 5. miejsce, uzyskując 21 punktów w 14 spotkaniach. Jesteście zadowoleni z tego wyniku?

Nie jesteśmy do końca usatysfakcjonowani, ponieważ pierwsza część sezonu ewidentnie nie poszła po naszej myśli. W drużynie widać było duże braki w zgraniu. Przegraliśmy kilka meczów 2:3 i to właśnie ich żal najbardziej, bo straciliśmy wtedy bardzo ważne punkty. Niemal przed każdym meczem dotykały nas jakieś kontuzje bądź inne losowe absencje. To zaważyło na tym, że nie udało się nam zrealizować wytyczonego celu. Zdecydowanie lepiej nasza gra wyglądała pod koniec rozgrywek. Widoczna była duża poprawa w zgraniu i mniejsza ilość problemów kadrowych. Runda rewanżowa udowodniła, że osiągnięcie celu było w naszym zasięgu.



Trener Jarosław Madzia (nr 17, drugi od prawej w górnym rzędzie) liczy, że władze uczelni i Studium Wychowania Fizycznego nadal będą wspierać zespół siatkarzy, zarówno finansowo, jak i organizacyjnie. Źródło: www.azsuo.pl

Trzy szybkie pytania do: Moniki Jaksy

„Nigdy nie miałam zamiaru stać na bramce, zawsze chciałam grać w ataku, no ale tak się losy potoczyły i teraz bardzo się z tego cieszę”.

Trzy szybkie pytania

od Marty Zając

- 1. Korki czy halówki?**
- Korki.
- 2. Rzut wolny czy karny?**
- Rzut karny.
- 3. Pinto z Barcelony czy Iker Casillas z Realu?**
- Iker z Realu.



Monika profesjonalnie gra w piłkę od dwóch lat. Wcześniej też grała, ale było to takie granie dla siebie. Ale kiedy koleżanka zaproponowała jej wspólne pójście na trening – zgodziła się i od razu jej się spodobało. Gra w MKS Gogolin. Od zawsze miała słabość do Barcelony, jednak przede wszystkim liczy się gra.

- Bardzo lubię piłkę, a gdy oglądam jakiś mecz, to nie ma znaczenia kto gra, ważne żeby było dobre widowisko i dobra gra, to mnie cieszy najbardziej.

Żeby być dobrym w tym co się robi, potrzeb dużo pracy. Najważniejsze są treningi, dzięki nim wszystkiego można się nauczyć. Największą satysfakcję sprawiają jej właśnie obronione strzały:

- Fajnie jest kończyć mecz z czystym kontem. Wtedy wiem, że treningi i to co robię przynosi efekty.

Jej największym autorytetem bramkarskim jest Hope Solo:

- Jest to wyśmienita bramkarka, która pokazuje, że kobiety potrafią bronić rewelacyjnie, pokusiłabym się nawet o stwierdzenie, że lepiej od mężczyzn.

Monika lubi także biegać oraz grać w tenisa. A na co dzień studiuje biologię z geografą na drugim roku. Bardzo lubi też pączki.

Jakie są jej rady dla przyszłych bramkarek?
- Trzeba dobrze czytać grę, potrafić odczytać zamiar przeciwnika, dobrze się ustawić na bramce. No i chyba najważniejsze – koncentracja. Dobry reflex też by się przydał. Nie można się bać, trzeba być agresywnym, potrafić się rzucić, położyć komuś pod nogi, mimo że można sobie zrobić przez to krzywdę.

Rywale, którzy was wyprzedzili, prezentowali wyższy poziom niż się spodziewałeś?

UKS Strzelce Opolskie były poza zasięgiem całej ligi. Mieli naprawdę dobry skład, a większość ich zawodników grała już wcześniej w II lidze. Często na mecze nie przyjeżdżali nawet w pełnym zestawieniu. Mają niesamowite doświadczenie i kilka treningów zwyczajnie wystarcza im do tego, żeby się dobrze zgrać. TOR Dobrzeń Wielki prezentował zawsze stabilny poziom, ale z tą ekipą już powalczyliśmy (dwie porażki po 1:3 – przyp. red). Do osiągnięcia pełni szczęścia zabrakło nam jednak kilku mocniejszych uderzeń w końcówce. Zespołu z Kędzierzyna-Koźla i Olesna były zdecydowanie w naszym zasięgu. Z kędzierzynianami udało nam się wygrać w Opolu 3:1, natomiast z siatkarzami z Olesna dwukrotnie przegraliśmy po tie-breaku.

Które elementy w czasie sezonu funkcjonowały najlepiej, a nad którymi trzeba popracować najmocniej?

Najwięcej uwagi musimy poświęcić przede wszystkim całości zgrania i grze obronnej. W sezonie popełniliśmy bardzo dużo niewymuszonych błędów. Cały czas konse-

kwentnie ćwiczymy zagrywkę, lecz w tym elemencie również musimy się jeszcze poprawić. Bardzo dobrze z kolei prezentowaliśmy się w przyjęciu zagrywki oraz ataku ze skrzydeł. Nieźle wyglądali także środkowi bloku, choć nie był to tak stabilny element, ponieważ zdarzały się im dni lepsze, jak i gorsze.

Zakończenie sezonu ligowego nie oznacza dla Was odpoczynku. W dniach 19-21 kwietnia w Legnicy czeka Was start w półfinale Akademickich Mistrzostw Polski.

Jest to nasz spory sukces, ponieważ pierwszy raz w historii dotarliśmy do tego etapu. Poziom na półfinałach jest bardzo wysoki. Z moich informacji wynika, że jesteśmy jedyną drużyną III-ligową, która tam zagra. Naszymi potencjalnymi rywalami będą zespoły II-ligowe, a nawet I-ligowe ze Śląska. Grupy nie zostały jeszcze rozlosowane, ale wiadomo, że na turnieju wystąpią m.in. ekipy z Katowic, Raciborza czy Wrocławia. Jedziemy tam jednak oczywiście walczyć o jak najwyższe miejsce.

Był to twój pierwszy cały sezon na stanowisku grającego trenera drużyny se-

niorskiej. Jak czujesz się w tej roli?

Nie jest to mój stricte pierwszy sezon w roli szkoleniowca, ponieważ wcześniej pracowałem jeszcze z grupą młodzieżek. Tam jednak struktura gry wyglądała zupełnie inaczej niż na szczeblu seniorskim. Rola grającego trenera jest niezmiernie trudna i nie zazdroścę jej nikomu. Człowiek wszystko odczuwa dwa razy mocniej: podwójnie pracuje na treningach, podwójnie cierpi, gdy drużyna przegrywa, ale z drugiej strony jego radość po zwycięstwie również jest podwójna.

Jak będzie wyglądała twoja przyszłość na tym stanowisku?

Po zakończeniu wszystkich rozgrywek spotkamy się z władzami uczelni. Przeanalizujemy cały sezon, ustalimy co ewentualnie można poprawić, a potem podejmiemy wszelkie decyzje. Liczymy jednak na to, że będą one nas wspierać tak samo jak dotychczas, podobnie jak ludzie ze Studium Wychowania Fizycznego. Ja oczywiście chcę kontynuować działalność uniwersyteckiej drużyny siatkarskiej. Wszystko funkcjonowało bowiem bardzo dobrze, a końcówka sezonu pokazała, że w tej ekipie tkwi spory potencjał.